Rok XI Marzec 1936 r. Nr. 3

MIESIĘCZNIK Diecezjalny Łucki

DZIAŁ URZĘDOWY

Rozporządzenia Władz Duchownych Miejscowych

Egzamina Neoprezbitrów

KURJA BISKUPIA
ŁUCKA
Sekcja Nauki i Sztuki
Nr. 1512

Łuck, dnia 27.II 1936 r.

Na zasadzie kan. 136 § 1 K. P. K. i statutu 26—31 Synodu Diecezjalnego Kurja Biskupia wzywa niżej wymienionych Wiel. Księży do złożenia egzaminów dla neopresbitrów w dniach 16 i 23 listopada b. r.

I annus. Dnia 16.XI.36 r.

Ks. Iliński Paweł, ks. Dobrzański Stanisław, ks. Andryka Piotr-Paweł, ks. Brzezik Jacek, ks. Janusz Juljusz, ks. Potocki Czesław, ks. Nowak Stanisław, ks. Arendarski Alfons-Władysław, ks. Batowski Henryk, ks. Grabowski Henryk, ks. Jałocho Roman, ks. Bania Józef, ks. Chomicki Antoni, ks. Domański Edmund, ks. Krejcza Leon, ks. Michalak Władysław, ks. Zabiegło Wiktor.

II annus. Dnia 23.XI.36 r.

Ks. Ostaszewski Leon, ks. Żmikowski Ludwik, ks. Batowski Wacław, ks. Szarkiewicz Kazimierz, ks. Śliwa

Józef (z Pisma św.), ks. Drabik Jan, ks. Kamiński Aleksander, ks. Murawski Bolesław, ks. Pluta Franciszek, ks. Głowacz Walerjan, ks. Sikorski Stanisław.

III annus. Dnia 23.XI.36 r.

Ks. Święcicki Walery, ks. Kossarzecki Władysław, ks. Janowski Szymon, ks. Dzikowski Józef, ks. Mackiewicz Kazimierz, ks. Czyszek Wojciech, ks. Dąbrowski Michał, ks. Dobkowski Bolesław, ks. Grzesiak Stanisław, ks. Szczerbicki Hieronim. ks. Szostak Józef, ks. Wolanin Błażej.

Ad beneficia. Dnia 16.XI.36 r.

Ks. Fedorowicz Bronisław, ks. Szyndler Kazimierz, ks. Iwanicki Aleksander, ks. Tyszka Michał.

Na pierwszy rok egzaminów wyznaczone są następujące traktaty:

Pismo św.: Wstęp ogólny do Pisma św.

Teologja Dogmatyczna: De Fide, De Deo Uno et Trino.

Teologja Moralna: De principiis.

Teologja Pastoralna: Administrowanie Chrztu i Eucharystji.

Prawo Kanoniczne: Normae generales. De personis (can. 1—486; 682—725).

Liturgika: De breviario.

Na rok drugi:

Pismo św.: Wstęp szczegółowy do poszczególnych Ksiąg Starego Testamentu i egzegeza tych miejsc St. Testamentu, które były komentowane w Seminarjum.

T. Dogmatyczna: De Deo Creante et Elevante. De Verbo Incarnato. De novissimis.

T. Moralna: De praeceptis divinis et ecclesiasticis.

T. Pastoralna: Administrowanie Pokuty i Ostatniego Namaszczenia.

Prawo Kanoniczne: De rebus (can. 728—1551).

Liturgika: De missali.

Na rok trzeci:

Pismo św.: Wstęp szczegółowy do poszczególnych Ksiąg Nowego Testamentu i egzegeza tych miejsc N. Testamentu, które były komentowane w Seminarjum.

T. Dogmatyczna: De gratia. De sacramentis in genere. De eucharistia et ordine.

T. Moralna: De sacramentis: baptismi, confirmationis, eucharistiae, poenitentiae, extremae unctionis.

T. Pastoralna: O Sakramencie Małżeństwa.

Prawo Kanoniczne: De iudiciis. De delictis et poenis (can. 1552—2414).

Liturgica: De rituali.

Ad beneficia obtinenda:

Prawo Kanoniczne: De officiis et beneficiis (can. 145-195; 1409-1488.

T. Pastoralna: O głównych przymiotach proboszcza; stosunek proboszcza do wikarjusza i parafjan.

Liturgika: De benedictionibus — według nowego Rytuału.

(—) † St. Walczykiewicz
Wikarjusz Generalny

(—) Ks. T. Szyszkiewicz
Wice-Kanclerz

PROTOKÓŁ

Zjazdu X.X. Dziekanów Diecezji Łuckiej, odbytego dnia 8-go stycznia 1936 r. w Seminarjum Duchownem w Łucku pod przewodnictwem J. E. Księdza Biskupa Dra. Adolfa Szelążka, Ordynarjusza Diecezji.

Obecni: wszyscy dziekani diecezji za wyjątkiem dziekana Włodzimierzeckiego Ks. D. Wawrzynowicza.

Porządek obrad:

1. Ożywienie czci Najświętszej Marji Panny w związku z przebywaniem Obrazu Matki Boskiej Latyczowskiej w Katedrze Łuckiej.

2. Niektóre kanony kodeksu Prawa kanonicznego, dotyczące stanu duchownego.

3. Sprawy szkolne.

4. Majątek kościelny w związku ze sprzedażą gruntów kościelnych i budownictwem kościelnem.

5. Konserwacja zabytków kościelnych.

6. Związek Inżynierów i Techników — Katolików.

7. Sprawy unijne.

8. Wolne wnioski.

Zjazd zagaił J. E. Ordynarjusz Dr. Adolf Szelążek w asyście J. E. Ks. Biskupa Sufragana St. Dr. Walczykiewicza, powołując do stołu prezydjalnego PPWW. Ks. Ks. Dziekanów, Ostrogskiego Prałata J. Ptaszyńskiego i Kowelskiego Prałata M. Tokarzewskiego, na Sekretarza—Dziekana Dubieńskiego W. Ks. Stan. Woronowicza.

Witając zjazd J. E. Ordynarjusz podkreślił, że ze względów na ważność obrad obecnego zjazdu, kwestja sprawozdania dziekanów z wykonywania powziętych uchwał na dwóch poprzednich zjazdach, jako też i z obecnego zjazdu będzie omawiana na następnym czwartym zjeździe. Zarazem J. E. Ordynarjusz powitał nowych dziekanów, którzy po raz pierwszy biorą udział w zjeździe, życząc Im pomyślności w pracy.

Po zagajeniu nastąpiły obrady zjazdu, któremu przewodniczył J. E. Ordynarjusz, sekretarzował zaś Ks. St. Woronowicz, Dziekan dubieński.

Do p. 1. J. E. Ordynarjusz przedstawił obecnym sprawę umieszczenia w Katedrze Łuckiej Cudownego obrazu Matki Boskiej Latyczowskiej i nawoływał obecnych do ożywienia na nowo w Diecezji Czci Obrazu Matki Boskiej Latyczowskiej, proponując w roku 1936 urządzenia osobno z każdego dekanatu zbiorowych jednorazowych pielgrzymek do Łucka.

Księża Dziekani witając myśl wzniosłą J. E. Ordynarjusza, uchwalają po dłuższej dyskusji, że w roku 1936 odbędą się pielgrzymki dekanalne, każdego dekanatu w innym czasie osobno, z tem że wszystkie pa-

rafje dekanatu mają utworzyć jedną wspólną pielgrzymkę pod przewodnictwem Dziekana i Księży dekanalnych.

Ustanowiono terminy pielgrzymek:
Dubieński, 23 i 24 maja.
Ostrogski, 26 maja.
Krzemieniecki, 4 czerwca.
Sarneński, 9 czerwca.
Lubomelski, 20 i 21 czerwca.
Kowelski 24 i 30 czerwca.
Łucki, 2 lipca.
Horochowski, 2 lipca.
Korecki, 5—12 lipca.
Włodzimierski,—w drugiej połowie lipca.
Rówieński, 2 sierpnia.
Berestecki,—w drugiej połowie września.
Kostopolski — w pierwszej połowie września.

Dekanat Włodzimierzecki termin nadeśle do Kurji Biskupiej. Celem obudzenia u Wiernych chęci czci Matki Boskiej Łatyczowskiej na wniosek Dziekanów Krzemienieckiego i Dubieńskiego uchwalono prosić Komitet Diecezjalny Pielgrzymek, który zostanie powołany przez J. E. Ordynarjusza, o wydanie zawczasu: broszurki o czci Obrazu M. B. Łatyczowskiej, obrazków tejże, małych do książek i większych do domów na ściany i medalików, proponując zwrócić się z tem do księgarni św. Wojciecha w Poznaniu i do składu dewocjonalij K. Schaeffera w Wielkich Piekarach. Zjazd prosi, aby ten materjał propagandowy przygotowany i rozesłany został do każdego dekanatu jeszcze w m. kwietniu r. b.

W dalszej dyskusji Zjazd uchwala prosić J. E. Ordynarjusza, aby podczas pielgrzymek Sumę łaskawie raczył odprawiać dla pielgrzymów J. E. Ordynarjusz lub Biskup Sufragan, aby Wierni mogli być na Celebrze Biskupiej i aby mogli dostąpić Sakramentu Bierzmowania. Wniosek powyższy zapodał Przew. Dziekan Kowelski.

Rownież Dziekan Krzemieniecki zgłosił wniosek o uzyskanie Odpustów ku czci obrazu Matki Boskiej Latyczowskiej.

Do p. 2. J. E. Ordynarjusz odczytał obecnym niektóre statuty z Kodeksu Prawa Kanonicznego i niektóre statuty z Synodu Łuckiego, dotyczące stanu duchownego, nawołując obecnych, aby statuty te przypominane zostawały na konferencjach dekanalnych Duchowieństwu i zobowiązując Dziekanów do przestrzegania takowych w życiu Duchowieństwa i pracy Ich.

Do p. 3. Przy omawianiu spraw szkolnych J. E. Ordynarjusz powiadomił Zjazd, że zostali do wizytacji nauki Religji w szkolnictwie upoważnieni niektórzy Księża, wykaz których został zapodany w miesięczniku diecezjalnym za miesiąc styczeń r. b., zarazem J. E. Ordynarjusz nawoływał obecnych, aby wizytatorzy nauki Religji doceniali ważność tego obowiązku i aby takowy spełniali, gdyż wymaga tego ważność sprawy. J. E. Ordynarjusz zwrócił również uwagę obecnych na niedopuszczalność łączenia oddziałów na wspólnych godzinach nauki religji, gdyż stwarza to niemożebność wyzyskania programu z braku czasu w roku szkolnym wrazie łączenia oddziałów. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego doceniając znaczenia Nauczania Religji w szkołach w zarządzeniach swych zastrzega dwie godziny nauczania religji w tygodniu dla poszczególnego oddziału, o ile oddział ten liczy najmniej 12 dzieci i tylko w wypadku mniejszej ilości dzieci, w danym oddziale, mogłoby być dopuszczane dołączanie takowego oddziału do innego oddziału o jeden li tylko stopień większy lub mniejszy. Również J. E. Ordynarjusz zwraca uwagę, że Ministerstwo nie zmniejszyło wynagrodzenia za godzinę nauczania, gdyż żadne zarządzenie ograniczenia płacy ze strony Ministerstwa dotychczas nie zostało wydane.

Dziekan Dubieński zgłasza wniosek, że wobec te-

go, że daje się odczuć zanik nauczania w szkołach śpiewów religijnych kościelnych, ponieważ Nauczyciele śpiewów w szkołach prowadzą śpiew ten dla wszystkich dzieci, różnych wyznań, zatem nie mogą wydzielać grup wyznaniowych, prosić J. E. Ordynarjusza o uzyskanie od Władz szkolnych zezwolenia, aby w szkołach tych, gdzie są kościoły parafjalne, dopuszczeni byli Organiści w pewnych godzinach popołudniowych do nauczania dzieci szkolnych śpiewów religijnych kościelnych.

Do p. 4. J. E. Ordynarjusz omawiając sprawę sprzedaży gruntów kościelnych związanych z budownictwem kościelnem, zwraca uwagę Dziekanów na potrzebę uświadomienia Duchowieństwa parafjalnego, że w wypadku nadwyżki ziemi kościelnej można przewidzieć odsprzedanie części ziemi na cele budownictwa kościelnego, a przedewszystkiem na potrzebę wznoszenia domów parafjalnych katolickich, jak sale parafjalne, sale zebrań i innych celem ułatwienia pracy Akcji Katolickiej w parafji. Zarazem J. E. Ordynarjusz usilnie zaznacza, że uzyskany fundusz ze sprzedaży ziemi kościelnej winien być w całości użyty li tylko na cel przeznaczony przy omawianiu sprawy sprzedaży ziemi kościelnej i pod tym względem czyni odpowiedzialnymi Księży Dziekanów, wzywając ich do obowiązków stałego wglądu przy akcji budowlanej w parafjach. Również J. E. Ordynarjusz wymaga, aby w wypadku budownictwa kościelnego prowadzone były oddzielne księgi i oddzielna kasowość.

Dziekan Dubieński zgłasza wniosek, aby księgi kasowe miały dowody przychodu i rozchodu, w celu tym proponuje zaprowadzenie kwitarjuszów, jako bezwzględnie obowiązujących.

Dziekan Lubomelski składa wniosek, aby Kurja Biskupia, udzielając pozwoleń na sprzedaż ziemi kościelnej zasięgała opinji Dziekanów.

Do p. 5. J. E. Ordynarjusz przytacza niektóre fakty, że stare rzeczy i dokumenta kościelne, stano-

wiące własność kościelną są przez Proboszczów oddawane do Muzeum, lub Instytucjom i wydawnictwom świeckim, a są to nieraz rzeczy zabytkowe mające pewną wartość; wobec powyższego J. E. Ordynarjusz wzywa obecnych Dziekanów, aby przy wizytacjach parafij zwracali swą uwagę na rzeczy i dokumenta wyżej wspomnianego znaczenia i w razie odnalezienia takowych przy kościołach, natychmiast powiadamiali Kurję Biskupią. Zaś Proboszczów zobowiązuje do nieczynienia zmian własności kościelnej bez porozumienia się z Kurją Biskupią. J. E. Ordynarjusz uważa, że wskazanemby było sporządzenie oddzielnych rejestrów tych rzeczy i dokumentów w oddzielnej książce z umieszczeniem w niej, w razie możności, fotografij tych rzeczy i dokumentów. Księgę takową w każdej parafji należy założyć, przesznurować i zamknąć podpisem Dziekana. Dziekan Kowelski zgłasza wniosek: wobec faktu znanego, że wiele kościołów posiada dokumenty wartości historycznej i rzeczy wartości zabytkowej, a które pozostają przy kościele jako zabytki tylko, aby te rzeczy i dokumenta zgromadzić w Łucku i utworzyć muzeum djecezjalne. Wniosek ten przyjęto. Księża Dziekani podejmą pracę w celu realizacji danego planu.

Do p. 6. J. E. Ordynarjusz przedstawia obecnym sprawę powstałego w Warszawie stowarzyszenia Zjednoczenie Polskich Inżynierów i Techników Katolików z terenem działalności na całą Rzeczpospolitę i przedkładając obecnym statut i odezwę w tej sprawie, prosi Dziekanów, aby na konferencjach dekanalnych poruszyli tę sprawę i aby przez Proboszczów przeprowadzili akcję wśród Inżynierów Katolików Wołynia, aby zechcieli należeć do tego stowarzyszenia, które szerzy wśród Inżynierów katolików światopogląd katolicki w ich zawodzie.

Do p. 7. J. E. Ordynarjusz, oświetlając sprawy unijne na terenie naszej diecezji, wzywa obecnych, aby na konferencjach dekanalnych poruszano te sprawy

i by Duchowieństwo parafjalne w pracach swych duszpasterskich nie omijało potrzeby przyczyniania się do urzeczywistnienia zjednoczenia Kościołów.

Do p. 8. J. E. Ordynarjusz odczytuje obecnym statut t. zw. „Nagrody” dla diecezji Łuckiej projektowanej przez J. W. Profesora Chrząszcza z Poznania, służącej celom nawracania Inowierców na łono Kościoła św.

Obecni Dziekani po zaznajomieniu się z treścią statutu, zgłaszając poprawki stylistycznej natury, proszą jednogłośnie J. E. Ordynarjusza o przyjęcie powyższej „Nagrody”, wyrażając Fundatorowi wdzięczność Diecezji.

W wolnych wnioskach Dziekan Kowelski Prałat Ks. M. Tokarzewski zgłasza wniosek: „Wobec zbliżającego się jubileuszu dziesięciolecia pracy J. E. Ordynarjusza Diecezji Łuckiej Ks. D-ra Adolfa Szelążka, który przypada w dniu 24-go lutego r. 1936. Zjazd Dziekanów, celem uczczenia doniosłości i skutków celowej i niezmordowanej, a wielce użytecznej pracy J. E. Pasterza dla Diecezji uchwala, że PP.WW. Duchowieństwo Diecezji Łuckiej w terminie do dnia 24 lutego r. b. odprawi jeden tysiąc Mszy św. na intencję Pasterza swego, z tem że każdy Kapłan diecezji w tym terminie odprawi pięć Mszy św. na wskazaną intencję.

J. E. Ordynarjusz przyjmując ten dar serdecznie wita ten wniosek, zapewniając, że dar ten duchowny będzie dla Niego wielką osłodą i pomocą w Jego pracy Pasterskiej w tej Diecezji i składa z głębi serca swego najserdeczniejsze podziękowanie Przewielebnemu Duchowieństwu, zapewniając o swem głębokiem i serdecznem przywiązaniu do Duchowieństwa Diecezji Łuckiej.

Dziekan Kowelski zgłasza wniosek prosić J. E. Ordynarjusza spowodowanie, aby Kurja Biskupia zawczasu nadsyłała Parafjom Książki metrykalne i rubrycele.

Dziekan Dubieński zgłasza wniosek, aby Kurja Biskupia wydała skorowidz zarządzeń, podzielony na działy: sprawy szkolne i t. d. celem ułatwiania Duchowieństwu w przypominaniu i odszukiwaniu ustaw i zarządzeń w razie potrzeby.

Dziekan Dubieński zgłasza wniosek, aby w Miesięczniku diecezjalnym złożone zostało sprawozdanie z dziejów funduszu Organistowskiego i sposobu jego zużycia przez djecezjalny Komitet do spraw Organistów w diecezji Łuckiej, gdyż sprawa ta wywołuje zainteresowanie wśród Duchowieństwa, parafjan i organistów, którzy przez szereg lat opłacali składki na ten fundusz.

Dziekan Krzemieniecki zgłasza wniosek: wobec tego, że Synod przyznaje prawo Dziekanom udzielania urlopu na termin siedmiodniowy kondekanalnemu Duchowieństwu, aby Kurja Biskupia zezwoliła Dziekanom wydawania od siebie Litteras passus i by wzory takowych pism raczyła Kurja Biskupia nadesłać Dziekanom do użytkowania w razie potrzeby, gdyż Księża Proboszczowie, wyjeżdżając czasem w nagłej potrzebie za pozwoleniem Dziekanów, napotykają na trudności w odprawianiu nabożeństw, nie mając pism.

J. E. Ordynarjusz wzywa obecnych do nabycia obmyślanych przez Dziekana Kowelskiego terminarzy ściennych arkuszowych, które uwzględniają terminy załatwiania stałych spraw i przypominają Duchowieństwu parafjalnemu terminy załatwień. Zarazem J. E. Ordynarjusz wzywa obecnych, aby na konferencjach dekanalnych kładli nacisk na zobowiązywanie Proboszczów do terminowego spełniania zarządzeń Kurji Biskupiej, gdyż opóźnianie się w terminach załatwiania spraw ujemnie wpływa na pracę i bieg spraw.

Na zakończenie obrad Ks. Prałat J. Ptaszyński, Dziekan Ostrogski w imieniu obecnych Dziekanów złożył J. E. Ordynarjuszowi podziękowanie za trudy poniesione przez Pastorza w obmyśleniu, zwołaniu i przeprowadzeniu zjazdu Dziekanów, wyraża-

jąc radość Dziekanów, z możności wspólnego zetknięcia się z Pasterzem i omówienia wielu doniosłych spraw, których znaczenie Zjazd w całej pełni docenia, zarazem składając zapewnienie J. E. Ordynarjuszowi, że Dziekani Diecezji są zawsze gotowi współdziałać z J. E. Ordynarjuszem w przeprowadzaniu Jego zamierzeń i celów ku Chwale Kościoła świętego i dobra Diecezji Łuckiej. Na tem zjazd zakończono.

W protokóle zaznaczono wszystkie uchwały i wnioski, przyjęte przez Zjazd i akceptowane przez J. E. Ordynarjusza.

(—) † A. Szelążek
Biskup Łucki
przewodniczący zjazdu
dziekanów

(—) Ks. Stan. Woronowicz
dziekan dubieński
sekretarz

Rozporządzenia Prawno-Państwowe

Pismo okólne Ministerstwa Spraw. Wewn. z dnia 14 grudnia 1935 r. o niewłaściwem sporządzaniu aktów stanu cywilnego. (Nr. A. C. 27-r. 115-1).

(Dziennik Urzęd. Min. Spraw Wewn. 1935 r. Nr. 39, poz. 222).

Do P. P. Wojewodów województw centralnych, południowych i wschodnich, Komisarza Rządu na m. st. Warszawę i Starostów.

W toku czynności przygotowawczych do poboru oraz przy sposobności innych czynności urzędowych ujawniono w dalszym ciągu nieodosobnione fakty, świadczące o nienależnym wywiązywaniu się urzędników stanu cywilnego z poruczonych im obowiązków.

Wśród jaskrawszych w tej mierze uchybień wymienić m. in. należy:

1) niedbałe pod względem treści, formy, a także czystości języka sporządzanie przewidzianych obowiązującem prawem wpisów (wyciągów) i wykazów z zakresu rejestracji stanu cywilnego.

Dokumenty te częstokroć w najistotniejszych punktach, dotyczących imion, nazwisk i dat, wykazują

niezgodność z oryginałami wpisów do ksiąg stanu cywilnego, bądź też zgoła podstawowych tych danych nie uwzględniają.

2) nieprzestrzeganie ustawowo ustanowionych terminów,

3) wykazywanie w liczbie poborowych żyjących osób zmarłych, niejednokrotnie jeszcze w wieku dziecięcym,

4) wykazywanie, wbrew ogólnym i po wielokroć przypominanym zasadom prawa, poborowych nieślubnego pochodzenia pod niewłaściwemi, a nie rzadko podwójnemi nazwiskami, t. j. pod nazwiskami zarówno matek jak ojców (por. okólnik Nr. 66 z dnia 18 listopada 1935 r. — Dz. Urz. Min. Spraw Wewn. Nr. 36, poz. 188).

Podając przytoczone fakty do wiadomości i zauważając dodatkowo do pkt. 4, że według przepisów miejscowych, obowiązujących na wymienionych w nagłówku obszarach, jedynie w świetle K.C.P. z 1825 r. uznanie przez ojca dziecka nieślubnego (a więc i zrodzonego z żydowskiego związku rytualnego) stwarza dla dziecka takie prawo do nazwiska ojca (o ile oczywiście uznanie nastąpiło formalnie w trybie art. 100, 101 bądź 298 tegoż Kodeksu) — Ministerstwo prosi o wydanie w drodze nadzoru właściwych zarządzeń, któreby ukróciły na przyszłość podobnego rodzaju uchybienia i zapewniły jak najściślejsze przestrzeganie przez urzędników stanu cywilnego obowiązujących przepisów wogóle, w szczególności zaś w związku z wykonywaniem obowiązków, wypływających z postanowiań art. 23, 32 i 116 ustawy z dnia 20 maja 1924 r. o powszechnym obowiązku wojskowym (Dz. U. R. P. Nr. 60, poz. 455 z 1933 r.).

(—) H. Kawecki
Podsekretarz Stanu.

Okólnik Min. Spraw Wewn.

z dnia 26 listopada 1935 r. (Dz. U. Min. Spraw Wewn. z 30 listopada 1935 r., Nr. 37).

o utracie obywatelstwa polskiego *)

Do
P.P. Wojewodów, Komisarza Rządu
na m. st. Warszawę i Starostów.

Niejednokrotnie już stwierdziłem, że powiatowe władze administracji ogólnej, mylnie interpretując przepisy ustawy z dnia 20.I 1920 r. (Dz. U. R. P. Nr. 7, poz. 44), stojąc na stanowisku, że sam fakt zawarcia związku małżeńskiego przez obywatelkę polską z cudzoziemcem powoduje dla niej utratę obywatelstwa polskiego. Zapatrywanie to, oparte jest prawdopodobnie na treści art. 10 wspomnianej ustawy, gdzie mowa jest o obywatelkach polskich, które przez zamążpójście utraciły obywatelstwo polskie.

W związku z powyższem zauważam, co następuje:

Wspomniany art. 10 normuje wyłącznie kwestję odzyskania obywatelstwa polskiego na wypadek jego utraty przez zamążpójście za cudzoziemca, nie zawiera jednak żadnych norm, dotyczących zagadnienia utraty obywatelstwa polskiego.

Zagadnienie to natomiast uregulowane została w art. 11 ustawy, który taksatywnie wylicza wypadki, powodujące utratę obywatelstwa.

Według tego artykułu więc traci obywatelka polska swoje obywatelstwo, jeżeli przez poślubienie cudzoziemca zgodnie z przepisami, obowiązującemi w państwie przynależności poślubionego małżonka, nabywa tego, t. j. obcą przynależność państwową.

Powodem utraty obywatelstwa polskiego jest zatem w tym przypadku nabycie obcego obywatelstwa, nie zaś fakt zawarcia związku małżeńskiego.

*) Jednolity tekst obowiązujących dotychczas okólników i pism okólnych.

Z tego wynika, że utrata polskiego obywatelstwa nie następuje w tych wypadkach, w których obywatelka polska przez zawarcie związku małżeńskiego z cudzoziemcem nie nabywa obcego obywatelstwa.

Ma to miejsce między innemi również w przypadkach poślubienia cudzoziemca, nieposiadającego żadnej przynależności państwowej, lub osoby pozbawionej obywatelstwa polskiego, która nie nabyła innego obywatelstwa.

Dla orjentacji oznajmiam, że ustawodawstwo wszystkich państw europejskich—oprócz Rosji Sowieckiej—przewiduje nabycie obywatelstwa danego państwa przez cudzoziemkę wskutek zawarcia związków małżeńskich z obywatelem tego państwa.

Według ustawodawstwa Rosji Sowieckiej, cudzoziemka może nabyć obywatelstwo sowieckie swego męża przez złożenie odpowiedniej w tej mierze deklaracji.

Z państw pozaeuropejskich interesować może głównie ustawodawstwo Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki w dziedzinie obywatelstwa. Według ustawodawstwa tego cudzoziemka, poślubiająca obywatela tego państwa, nie nabywa obywatelstwa swego męża; może jednak uzyskać to obywatelstwo w sposób uproszczony, jeżeli zamieszkuje na terytorjum Stanów Zjednoczonych.

Okólnik Nr. 125 z dnia 8/VI 1929 r. (Nr. AC. 7929), Nr. 37 z dnia 18/III 1931 r. (L. AC. 4934/2) i Nr. 7 z dnia 13/I 1932 r. (L. AC. 4934/8) tracą moc obowiązującą.

(—) Wł. Raczkiecz
Minister

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

ODEZWA

w sprawie 400-lecia urodzin Ks. Piotra Skargi T. J.

W roku 1936 przypada 400-na rocznica urodzin wielkiego kapłana i znakomitego Polaka ks. Piotra Skargi.

Jak potężny słup ognia świeci na kartach naszych dziejów wielka postać tego świątobliwego Sługi Bożego, niezrównanego Miłośnika Ojczyzny, złotoustego i opatrznościowego Kaznodziei, Opiekuna ubogich i Apostoła zorganizowanego miłosierdzia.

W Krakowie, gdzie w Kościele św. Piotra spoczywają jego śmiertelne szczątki, zawiązał się, z inicjatywy „Tow. im. Ks. Skargi", Komitet obywatelski, który postanowił godnie uczcić tą drogą sercu każdego Polaka rocznicę odpowiedniemi uroczystościami jubileuszowemi. W ramach tych uroczystości, wyznaczonych na 6 i 7 czerwca b. r., odbędzie się solenne nabożeństwo, akademja, specjalne widowisko teatralne, wystawa jubileuszowa, wreszcie hołd zbiorowy u trumny Skargi w krypcie, którą Komitet krakowski odnowi w najbliższym czasie przy pomocy społeczeństwa katolickiego.

Komitet krakowski rozpoczął swe prace w jesieni ub. r., obecnie zaś zwraca się do wszystkich ośrodków, związanych z działalnością i życiem Skargi i do całego uświadomionego społeczeństwa katolickiego z prośbą o zainicjowanie w całej Polsce obchodów, poświęconych uczczeniu wielkiego Kapłana - Patrjoty i wysłanie delegacyj na uroczystości czerwcowe do Krakowa.

Zostawiając szerokie pole inicjatywie lokalnej, pragnie Komitet krakowski zainteresowanym jubileuszem Skargowskim instytucjom i zrzeszeniom poddać dwa hasła przewodnie tegorocznych uroczystości ku czci Ks. Skargi. Wysuwamy na pierwsze miejsce świętość Jego życia, by w ten sposób przygotować warunki, potrzebne do podjęcia starań o Jego beatyfikację. Powtóre pragniemy silnie podkreślić wskazania i nauki religijne, moralne oraz społeczno-polityczne tego niezrównanego Wychowawcy narodu, który z zadziwiającą intuicją sięgał do głębin duszy polskiej, analizował ją świetnie umiał znaleźć na jej rany i błędy trafne lekarstwa, po dzień dzisiejszy uderzająco aktualne.

Wskazania te i nauki ukażą się w osobnej antologji jubileuszowej. Te dwa hasła będą nicią przewodnią ogólnopolskich uroczystości jubileuszowych w Krakowie.

Komitet krakowski wdzięczny będzie Komitetom lokalnym za łaskawe utrzymywanie łączności z Krakowem.

Za Krakowski Komitet uroczystości jubileuszowych na 400-lecie urodzin Ks. Piotra Skargi:

Dyrektor *Jakób Zachemski*
prezes

Dyrektor *Michał Pelczar*
sekretarz

Adres: Komitet uroczystości Skargowskich, Kraków, ul. Sienna 5, parter. Konto P.K.O. Nr: 405.916.—Właśc. konta: Krakowskie Tow. im. Piotra Skargi, Kraków. Z dopiskiem: Jubileusz

---

Komitet przyjmuje z podziękowaniem choćby najmniejsze ofiary na pokrycie kosztów uroczystości, a zwłaszcza odnowienia krypty ks. Piotra Skargi.

BIBLJOGRAFJA

Ks. Jan Patrzyk: *Homilje i nauki na niedziele i święta.* Str. 464. Cena zł. 6.20. — Lwów 1936, nakład i druk. Tow. „Bibljoteki Relig." im. X. Arcyb. Bilczewskiego.

Nauki X. Patrzyka, znanego kaznodziei w diecezji przemyskiej, przeznaczone są dla ogółu wiernych w mniejszych miastach i we wsiach. Odznaczają się wielkiem odczuciem potrzeb duchowych tych warstw, ich zalet, wad i znajomością nurtujących wśród nich prądów religijnych. Wierni mogą czytać je z wielką korzyścią duchową, kaznodzieje zaś znajdą świeże myśli do swoich nauk. Podział każdego kazania jest jasny i ułatwia zrozumienie i korzystanie z nich. Pismo św. jest przytaczane bardzo obficie i trafnie. Strona zewnętrzna książki jest dobra.

PRO FIDE

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM DUSZPASTERSTWA PARAFJALNEGO W DIECEZJI ŁUCKIEJ

NR. 3	MARZEC — 1936 R.	ROK I

DZIAŁ OGÓLNY

NIE ŚPIESZMY!

Okres Wielkiego Postu to czas szczególniejszego działania łaski bożej i przeobrażania się pod jej wpływem dusz ludzkich. Wierni spowiadają się i przyjmują Komunję św. Wielu z nich szczerze nawraca się do Boga po długich latach życia grzesznego. Inni odbywają doroczną spowiedź, nakazaną przez Kościół. Dla wszystkich jest to czas pokuty. Jako pomoc w tej wewnętrznej pracy służą wielkopostne rekolekcje i kazania pasyjne. Ostatecznym rezultatem wysiłków duszpasterskich w tym okresie ma być dobra spowiedź parafjan. Zrozumiałą przeto jest rzeczą, że duszpasterz powinien użyć wszelkich środków, aby ten akt pojednania z Bogiem odbył się w najbardziej sprzyjających warunkach.

Trzeba przyznać, że spowiedź wielkanocna odbywa się w naszych parafjach w warunkach dość uciążliwych jak dla penitentów, tak i dla spowiedników. Jest to przedewszystkiem spowiedź gromadna, jednocześnie bowiem większa ilość parafjan przystępuje do Sakramentu Pokuty czy to po rekolekcjach, czy nawet w każdą niedzielę. Zmusza to penitentów do wyczekiwania w kolejce po kilka nieraz godzin. Panujące w tym czasie chłody sytuację bardziej jeszcze pogarszają. A gdy jeszcze uwzględnimy znaczną odległość od kościoła i przebywanie naczczo conajmniej

do południa — to musimy przyznać, że w takich warunkach odbyta spowiedź jest prawdziwym aktem pokuty.

Gromadna spowiedź, trwająca po kilka godzin bez przerwy, i powstające stąd zmęczenie obudza w spowiedniku skłonność do pośpiechu w sprawowaniu Sakramentu pokuty. Pośpiech ten zazwyczaj idzie w dwóch kierunkach: w skracaniu pełnej formuły absolucji i w przyjmowaniu za wystarczającą materję tego, co sam penitent powie, bez dalszego wypytywania i dawania upomnień.

Jeden i drugi rodzaj pośpiechu, chociaż nie w jednakowej mierze, jest praktyką niebezpieczną ze względu na całość spowiedzi i duchowe straty penitenta.

Pełną formułą absolucji jest: *Misereatur... Indulgentiam... Dominus noster... Passio...* Istotną formą są słowa: *Ego te absolvo etc.* Reszta to modlitwy, których bez słusznej przyczyny opuszczać nie wolno. Can. 885 głosi: Etsi preces ab Ecclesia formulae absolutionis adiunctae, ad ipsam absolutionem obtinendam non sint necessariae, nihilominus, nisi iusta de causa, ne omittantur. Można zatem ze słusznej przyczyny opuścić *Misereatur... Indulgentiam... i Passio...* wyraźnie o tem wspomina i Rytuał Rzymski (tit. III, cap. 2, n. 4). Nie ulega wątpliwości, że większa ilość oczekujących penitentów jest wystarczającą przyczyną do opuszczenia wymienionych modlitw. Godziwie postąpi spowiednik, jeżeli w takim wypadku użyje formuły od słów: *Dominus noster...* aż do modlitwy *Passio...*

Jednak, wziąwszy pod uwagę znaczenie wspomnianych modlitw, należałoby do minimum ograniczyć wypadki ich opuszczenia. Treść bowiem modlitw: *Misereatur...* i *Indulgentiam...*—to gorąca prośba spowiednika o odpuszczenie grzechów penitenta. Nadto w chwili odmawiania tych modlitw penitent ma czas na obudzenie żalu, a przynajmniej na jego pogłębienie. W niejednym może wypadku ten moment zdecydował o wartości całej spo-

wiedzi.—Przepiękna zaś modlitwa *Passio...* według zdania niektórych teologów podnosi do wartości zadośćuczyneinia sakramentalnego przynajmniej te uczynki dobre penitenta, które konieczne są do wyjednania przebaczenia kary doczesnej za grzechy wyznane i odpuszczone na tejże spowiedzi. Przez pominięcie tej modlitwy pozbawiłoby się penitenta pewnych łask duchownych.

Pośpiech w samem słuchaniu spowiedzi przejawia się głównie w tem, że spowiednik albo przynagla do szybkiego wyznania grzechów, albo zadowalnia się wyznaniem ich, nie stawiając dalszych pytań w celu przypomnienia lub określenia bliżej ich gatunku i liczby, lub wreszcie nie udziela penitentowi upomnień na przyszłość.

We wszystkich tych wypadkach zachodzi karygodny pośpiech, którego nie usprawiedliwia nawet wielka ilość penitentów. Raczej pozostawić penitentów w tym dniu bez spowiedzi, aniżeli narażać ich na niedokładną i niezupełną spowiedź. A zatem:

a) nie należy przynaglać penitenta do pośpiechu, a raczej wypadałoby przyjść mu z pomocą, stawiając konkretne pytania: może postu nie zachowujesz? może opuszczasz mszę św. w niedzielę i święta? może kogo skrzywdziłeś? W ten sposób skrócimy czas wyznawania grzechów,

b) dla zachowania całości spowiedzi (integritas) należy przy grzechach ciężkich zapytać o ich liczbę i gatunek oraz, gdyby sam penitent nie wyznał, zapytać w ogólnikowej formie o grzechy, właściwe dla penitentów danej kondycji, np. przeciwko szóstemu przykazaniu. Praktyka wskazuje, ile to razy w ten sposób pomogło się penitentowi do całości spowiedzi. Są penitenci, którzy czekają na pytania ze strony spowiednika, nie mając odwagi wprost wyznać swojej winy,

c) jakkolwiek udzielanie nauk i upomnień nie należy do istoty spowiedzi, jednak nie można tego

środka lekceważyć wobec penitentów, którzy wyznali większe występki. W wielu bowiem wypadkach pominięcie upomnienia jest milczącą zachętą do nowych upadków. „Ksiądz nic mi nie powiedział"—to znaczy w ich pojęciu — nie zabronił. Krótkie treściwe upomnienie powinno kończyć każdą spowiedź.

Nie śpieszmy! Pośpiech bowiem to największy wróg aktów religijnych, a zwłaszcza sakramentalnych. Odbiera im powagę i namaszczenie, a może nawet wpłynąć na ich nieważne lub niegodne sprawowanie.

J.

KAPŁANI W BOLSZEWJI W WALCE Z NIEWIARĄ

Walka z niewiarą... Kto o jej praktycznej stronie w czasach dzisiejszych mógłby powiedzieć więcej od kapłanów, którzy przez szereg lat pracowali w Rosji sowieckiej? Wszak niemal cała ich praca tam polegała na zachowywaniu dusz wiernych przed wpływami niewiary, na wyrabianiu w nich odporności na jej zakusy. Sam może niewiele o tem powiedzieć potrafię. Ale kapłanów, którzy stamtąd, znalazłszy się wobec niemożności powrotu z więzień do pracy duszpasterskiej, przybyli, jest w naszej diecezji sporo. Mam nadzieję, że gdy zacznę pisać o tamtejszych sposobach walki z niewiarą, pobudzę ich do uzupełniania tych kartek, do kreślenia wspomnień własnych, i że choć nie robiliśmy tam nic takiego, czegoby nie przewidywała stara teologja pasterska, z uzyskanego w ten sposób materjału da się wyciągnąć niejedną uwagę praktyczną, mogącą znaleść zastosowanie i w naszych obecnych warunkach. Ta nadzieja wkłada mi pióro do ręki.

Zastrzec się trzeba, że mowa jest o pracy przeważnie w początkach panowania bolszewickiego, w czasach, gdy można było jeszcze bronić się przed niższymi funkcjonarjuszami pełnemi oburzenia tyradami: jakto? cierpieliśmy za rządów carskich, i za waszych cierpieć musimy? gdzież ta wolność, którąście przyrzekali wszystkim uciemiężonym? Potem argumenty

te wywoływały już tylko cyniczne szyderstwa i skrępowanie stawało się coraz większe. Oczywiście, metody pracy musiały ulegać zmianie. Niema tu potrzeby mówić o tych zmienionych metodach, gdyż, Bogu dzięki, nie potrzebujemy ich stosować w Polsce.

1. Cognosco meas

Z dziwną jednomyślnością zrozumieliśmy tam niemal odrazu konieczność jak najczęstszego kontaktu osobistego z powierzonemi nam duszami. Oczywiście, jeżeli parafjanin, mając w kościele wszystko, czego mu potrzeba do zbawienia duszy, nie uczęszcza do niego, jest to jego wina. Ale gdy pożar jest blisko, nie czas pytać, czyja wina. Nieobecni są zawsze winni. Gdy będę czekał na plebanji—o ile ją w dodatku mam—na tych, co sami do mnie przyjdą, nie wykonam należycie swego obowiązku. Agitator bezbożny nie czeka, aż kto się zgłosi do niego, lecz idzie sam po domach, głosząc swe hasła. Ja, kapłan, muszę być wszędzie tam, dokąd on dociera, i jego wpływom przeciwstawić Boże. Iskrę bezbożną, którą on rzucił w postaci zarzutu przeciwko wierze, stłumię w zarodku, nie dając jej się rozszerzać. Liczę też na to, że moja bliższa znajomość z każdym parafjaninem wytworzy jakąś więź pomiędzy nim a mną i że bodaj dla zachowania tej więzi nie da on posłuchu hasłom bezbożnym.

Stąd ksiądz „bolszewicki" bywał dość często w drodze. Kolęda nie kolęda,—on wizytuje parafję pod tym lub innym pozorem. Zapowie w niedzielę z ambony, w jakiej miejscowości którego dnia można go znaleść, gdyby był potrzebny choremu, upomni, by przyjeżdżano w tych wypadkach w godzinach porannych, przede Mszą św., celem dania mu możności zakonsekrowania Wjatyku — i wyrusza w podróż czasem na kilka dni.

Kolęda, oczywiście, przedewszystkiem. Wiadomo naprzód do której chaty kapłan najpierw przybędzie.

Już się zebrał w niej tłum, o co postarali się miejscowi, jak ich tam żartobliwie nazywano, „prałaci", czyli według terminologji obecnej, jakby pracownicy Akcji Katolickiej. Powitali kapłana pieśnią „Bóg się rodzi". Kapłan wchodzi do chaty, kropi zebranych wodą święconą, daje krzyż do ucałowania, potem przemawia. Że przywiózł im błogosławieństwo Boże, że chce ich poznać bliżej, że prosi by byli w domu i dziatki z pieców pozdejmowali, że będzie robił porządki w owczarni Chrystusowej. Zaczyna wizytację pasterską domu, w którym go powitano. Gdy skończył, siada na przygotowane sanie i udaje się do domów następnych. Towarzyszą mu starsi gospodarze, „prałaci", młodzież męska. Nieraz kilka sań sunie jedne za drugiemi. Tylko na próby mieszania się płci w orszaku kolędowym kapłan nie pozwala z obawy, by obrzęd religijny nie przemienił się w obrazę Bożą.

Osobiście bywałem we wszystkich domach katolickich, choć nie we wszystkich odprawiałem obrzęd religijny. Z początku omijałem domy notorycznych konkubinarjuszy. Ale jeden z nich dał mi dobrą nauczkę, którą zapamiętałem sobie na całe życie.

Było to w Hucie-Moszkówce parafji uszomierskiej, gdzie mieszkała ludność robotnicza z różnych okolic Polski. Zbliża się do mnie pominięty konkubinarjusz i pyta, czemu mu wyrządziłem taki despekt.

— Grzechowi waszemu błogosławić nie będę,— odpowiadam.

— Jestem grzeszny, to prawda, — mówi mi. — Ale możeby mi ksiądz proboszcz właśnie powiedział coś takiego, co mnie poprawiłoby jeżeli nie teraz, to w przyszłości. Zresztą ja mam dzieci. Czy to dobrze, jeżeli one nigdy nie zobaczą księdza w domu? Ja nie chcę, żeby one powyrastały na takich, jak ja.

— Wiesz, bracie? ty masz rację, — powiadam do niego.

I zaszedłem, a potem zachodziłem do innych. Nie kolędowałem, owszem, wchodząc zdejmowałem

komżę i stułę, aby podkreślić, że nie przybywam tu z obrzędem religijnym, ale tylko dla rozmowy z gospodarzami i dziećmi. W kilku wypadkach bytność w tych domach dała możność naprawienia istniejącego stanu rzeczy.

Z kolędą ksiądz przyjeżdżał nawet do mniejszej wioski na dni parę. Na wieczór zatrzymywał się w upatrzonym domu, gdzie nań oczekiwali wierni. Głosił naukę, czasem parę nauk stanowych, i zaczynał słuchać spowiedzi, podczas gdy wierni odmawiali różaniec i śpiewali pieśni. Nazajutrz od rana znowu spowiedź, potem Msza św. z Komunją wiernych i dalszy objazd domów. Na zakończenie kolędy znowu zebranie wspólne i nauka, w której kapłan zazwyczaj dzielił się wrażeniami z odbytej kolędy, chwalił i karcił, stosownie do potrzeby, poczem żegnał wiernych i odjeżdżał do następnej wioski.

Tak w ogólnym zarysie wyglądała kolęda. Z datkami urządzano się najczęściej w ten sposób, że wieś po odjeździe kapłana sama robiła zbiórkę i odwoziła w najbliższą niedzielę na plebanję. W każdym razie trzeba było unikać wszystkiego, co mogłoby dać pozór, że ksiądz ma przy kolędzie jakieś cele materjalne. To dopiero byłaby woda na młyn bezbożników! Ludzie rozumieli sami, że ksiądz w tamtych warunkach ma tylko tyle, ile oni dla niego złożą, więc składali chętnie.

Były jednak, jak wspomniałem, częste wyjazdy i poza kolędą—do kaplic i poprostu do wiosek. Celem przyjazdu do wsi było odprawienie Mszy św., w porze zaś popołudniowej—odmówienie różańca. Niektórzy kapłani żartowali z początku, że młodzi zapaleńcy odprawiają Mszę św. „na piecu". Naturalnie, nie na piecu, ani in cubiculo, ale w czystych izbach większych domów, w pustych śpichrzach, nawet sub dio—wszystko za pozwoleniem władzy diecezjalnej. Później i krytycy uznali słuszność tej metody. Szczególnie często wyjeżdżało się na spowiedź wielkanocną.

Podczas każdego wyjazdu głosiło się tyle nauk,

ile się uważało za właściwe, wiele stanowych. Każda nauka była w innym domu, co ułatwiało proboszczowi nawiązywanie kontaktu z większą liczbą parafjan i dopomagało ludności katolickiej do zżycia się między sobą.

Słuchało się też spowiedzi i udzielało na Mszy Komunji św. Nie mógł nikt się wymówić, że ma daleko do kościoła, musi długo czekać przy konfesjonale, długo być naczczo. Ksiądz bywał parę lub kilka razy do roku w każdej wiosce, czasem z rozmysłem wyznaczał nabożeństwo w domu opieszałego katolika, — wymówki więc żadnej być nie mogło.

Pobyt w wiosce dawał też sposobność do zakładania organizacyj, głównie żywego różańca. Istniały wioski, w których nie było ani jednej duszy, poza nieletniemi dziećmi, nie należącej do różańca.

Wreszcie w czasie wolnym od nabożeństw i nauk można było obejść szereg poszczególnych domów, swobodnie, bez asysty osób obcych, która czasem przeszkadza przy kolędzie, porozmawiać z gospodarzami i dziećmi.

Spotykałem się niekiedy ze zdaniem, jakoby odprawianie Mszy św. po domach prywatnych, słuchanie tam spowiedzi, udzielanie Komunji św., czyniło zbędnym kościół i sprowadzało jego zaniedbywanie przez ludzi. Zdaje mi się, że zarzut ten byłby słuszny, gdyby chodziło o wioski, położone w promieniu kilku kilometrów od kościoła, oraz o dojazdy do nich regularne. Ale tam, gdzie chodzi o wioski, które dziczeją właśnie z powodu wielkiej odległości od kościoła, i gdzie dojazdy odbywają się nieregularnie, by przez to usunąć pozór do odkładania wszelkich potrzeb religijnych do czasu zapowiedzianego przyjazdu księdza, wspomniana obawa staje się bezprzedmiotową. Owszem, w parafjach, w których proboszczowie wyjeżdżali częściej do bardziej oddalonych wsi, zauważyłem zwiększoną frekwencję i w kościołach. Jest to zupełnie zrozumiałe. Ignoti nulla cupido. Gdy parafjanin z od-

ległej wioski ze zdziwieniem zauważa, że ilekroć przyjdzie do kościoła, ksiądz zawsze święci ciasto, trudno się spodziewać, aby mógł on zasmakować w słuchaniu Mszy św. w zwykłą niedzielę. Trzeba mu Mszę św. pokazać w jego własnej wiosce, wytłumaczyć mu przy tej sposobności, czem ona jest, a bezwątpienia zatęskni za nią i już sam pocznie chodzić do kościoła, gdzie może być na niej obecnym częściej. Duży nacisk kładło się też w głoszonych po wsiach naukach na obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie i na to, że skoro On sam przybył do wioski, mieszkańcy jej powinni teraz pośpieszyć do Niego. Wreszcie i samo bliższe poznanie się z kapłanem częstokroć sprawiało, że ludność sama dążyła tam, gdzie go mogła częściej widzieć i słyszeć. To bowiem, co my jej dać możemy, znajduje jeszcze w duszach grunt podatny.

Bez względu na to, czy należycie tę myśl uzasadniam, stwierdzić mogę, że kościoły nasze, pomimo częstego odprawiania nabożeństw po wsiach,— a bardzo chcę powiedzieć, że właśnie dlatego—były w każdą niedzielę pełne. Były też oblężone i konfesjonały, gdyż spowiadanie przy każdej sposobności wytwarzało wśród wiernych zwyczaj częstej spowiedzi.

Ten bliski kontakt duszpasterza z owieczkami stanowił jeden z najskuteczniejszych środków w walce z niewiarą. *Ks. Z. C.*

DZIAŁ APOLOGETYCZNY

WIARA ŚWIĘTA

2. Postępowanie w nawracaniu niedowiarka

Na akt wiary składają się trzy czynniki: rozum, wola i łaska nadprzyrodzona. O tych czynnikach trzeba pamiętać, gdy chodzi o nawrócenie lub o pogłębienie wiary. Obecnie zastanowimy się nad praktycznemi sposobami pracy nawracania tych, którzy utracili wiarę.

Wszelka praca, jeżeli ma być skuteczna, wymaga znajomości terenu, na którym będzie się pracowało. Najpierw więc trzeba zbadać, w jakim stanie duchowym znajduje się człowiek, który utracił wiarę. Przedewszystkiem trzeba dowiedzieć się, co spowodowało utratę wiary. Wszystkie przyczyny dadzą się ująć w dwie grupy; jedna dotyczy dziedziny rozumu, druga— woli i uczuć.

Przyczyny utraty wiary z dziedziny rozumu mogą być: albo brak równowagi pomiędzy zakresem wiedzy świeckiej, a zakresem wiadomości religijnych, albo trudności, zarzuty przeciw wierze, na które nie umie dać sobie odpowiedzi.

Przyczyny ze strony woli i uczucia są to najczęściej trudności życia moralnego. Ponieważ wiara św. nakłada pewne obowiązki, których wola czy uczucie nie chcą przyjąć, człowiek woli raczej wyrzec się wiary swojej, aniżeli wyzbyć się przyjemności zakazanych. Wówczas chcąc uspokoić sumienie, a czemś usprawiedliwić się wobec opinji publicznej, szuka, coby można było zarzucić nauce Kościoła. A ponieważ wiele znajdzie trudności, na które nie będzie szukać prawdziwej odpowiedzi, zadowala się pozorem sprzeczności, uważa się za niewierzącego. W rzeczywistości chodziło o racje moralne, lecz zasłania się racjami niby rozumowemi. A gdy życie moralne jest nie w porządku, wówczas słabnie działanie łaski bożej i powoli następuje rzeczywista utrata wiary.

Mamy więc najpierw poznać odcinek życia ludzkiego, na którym załamała się wiara tego człowieka, by potem specjalnie na tym odcinku pracować.

Trzy czynniki, jakie się składają na akt wiary, nawzajem się przenikają, podtrzymują, wzajemnie na siebie oddziaływują. Trzeba więc wszystkie je mieć na uwadze, żadnego nie pomijać, a tembardziej żadnego nie lekceważyć.

1. Przedewszystkiem trzeba zapewnić działanie *łaski nadprzyrodzonej*. Wiemy, że Bóg może dać tak

silną łaskę, że człowiek odrazu uwierzy, bez uprzedniego wzmacniania rozumu i woli naszą pracą. Tego rodzaju nawrócenia należą do wyjątkowych, są prawie cudami w życiu moralnem i na nie liczyć nie możemy. Pan Bóg zwykle działa przez przyczyny drugie nawet w dziedzinie nadprzyrodzonej. By łaskę zapewnić, trzeba o nią prosić i ją wysłużyć. Wszystko mamy zrobić, co jest w naszej mocy, by tę łaskę uzyskać. Trzeba modlitwy, modlitwy stałej, żarliwej, ufnej. Do modlitwy trzeba dodać ofiarę, połączyć ją z ofiarą Jezusa Chrystusa, by w ten sposób uczynić ją skuteczniejszą. Im trudniejsza jest dusza, nad którą mamy pracować, tem więcej trzeba nagromadzić ofiary i modlitwy.

Jednak trzeba pamiętać, że tylko sam Chrystus Pan wysłużyć może łaskę tak, że będzie się należała temu, komu ją wysłużył, na mocy sprawiedliwości, de condigno, jak powiadają teologowie. Wszyscy inni, nawet sama Najświętsza Marja Panna, może wysłużyć innym łaskę tylko de congruo, t. j. że łaski Bóg udzieli nie na mocy sprawiedliwości, ale wskutek wielkiej dobroci i miłosierdzia. Stąd mamy wiedzieć, że możemy włożyć bardzo wiele wysiłków, nagromadzić wiele ofiar, jednak nie nawrócimy niewierzącego, bo on zawsze może się sprzeciwić łasce bożej, albo że Bóg nie udzieli łaski skutecznej do jego nawrócenia.

Modlić się trzeba o łaskę nietylko dla niewierzącego, ale także dla kapłana, który pracuje nad tą duszą. Trzeba bowiem mu wiele światła, mocy, nadprzyrodzonego punktu patrzenia.

2. Łaska boża nie znosi *wolnej woli* człowieka. Człowiek potrafi oprzeć się działaniu bożemu. By łaska boża mogła działać skutecznie, trzeba, by naturalne podłoże było odpowiednie, by naturalna władza woli była nastawiona poprawnie. Innemi słowy, trzeba by niewierzący posiadał dobrą wolę. Dobra wola jest to dyspozycja woli do przyjęcia lojalnie tego, co rozum uzna za prawdziwe i dobre.

Jeśli więc niewierzący okazuje złą wolę w kwestji przyjęcia prawd wiary, trzeba przedewszystkiem starać się obudzić w nim dobrą wolę. Tu spoczywa bodaj główny ciężar pracy nad nawróceniem. Pytanie więc ważne, jak tę dobrą wolę wywołać.

Nie łudźmy się. Absolutnie pewnych, matematycznych środków na to niema. Sam Bóg tylko może wpłynąć na wolę absolutnie skutecznie, my natomiast możemy wpłynąć tylko pośrednio, ubocznie, „politycznie", jak powiada Arystoteles.

My mamy dostęp do woli przez rozum i uczucie.

Jeżeli przyczyną niewiary jest jakiś czynnik uczuciowy, trzeba postarać się, by uczucie zdobyć dla swoich celów, trzeba je przeciągnąć na swoją stronę. Czasem czynniki uczuciowe są bardzo silne, wówczas może trzeba będzie całych lat, by je zdobyć. Gdy jednak zdobędziemy uczucie, właściwie będziemy mieli i wolę danego człowieka.

a) Pierwszą zasadą podstawową w pracy nad wywołaniem stanu dobrej woli u niewierzącego, *zdobyć jego zaufanie.*

Okazać należy wielką życzliwość w formie, odpowiedniej dla rozmaitych kategoryj ludzi. Jeżeli chodzi o ludzi ubogich, zdobędziemy ich życzliwość, przychodząc im zpomocą materjalną. Stąd wszelka praca społeczna, zmierzająca do podniesienia dobrobytu uboższej warstwy, jest kapitałem zapasowym, którym będziemy rozporządzać w chwilach pracy czysto duszpasterskiej. Gdy chodzi o ludzi zamożnych, życzliwość trzeba okazać w ich kłopotach, cierpieniach, nieszczęściu. Także łatwo jednamy sobie ludzi, gdy okazujemy zainteresowanie ich sprawami, bierzemy udział nietylko w smutkach, ale i w radościach. Słowem, wielka nadprzyrodzona miłość ludzi wskaże nam sposoby zjednania ludzi, bo wskaże, co mamy zrobić im dobrego.

Nie jest to rzecz łatwa okazywać życzliwość ludziom niewierzącym, bo na to trzeba wielkiej miłości

nadprzyrodzonej, a my zazwyczaj kierujemy się miłością przyrodzoną. Więcej miłości, a będzie nasza praca owocniejsza, bo ludzie wyczują w nas prawdziwych przyjaciół.

b) Wielka miłość nadprzyrodzona każe nam być *miłosiernymi*. Miłosierdzie nie jest to samo, co litość. Miłosierdzie jest to wola zapełnienia przepaści nędzy, jaką widzimy w naszym bliźnim. Miłosierdzie każe nam zbliżyć się do nędzarza, zapełnić tę przepaść (t. j. brak rzeczy koniecznych do życia) i nie spodziewać się zwrotu tych dóbr, jakie daliśmy nędzarzowi. Trzeba jednak dobrze pamiętać, że my wszyscy jesteśmy uczestnikami tej samej naszej nędzy, wszyscy jesteśmy zdolni do najgorszych rzeczy. Jeżeli nie jesteśmy może takimi, jak niejeden z naszego otoczenia, to tylko dzięki łasce bożej, która nas uchroniła. W nas nędza się nie przejawiła, bo Bóg nas ustrzegł, natomiast w bliźnim się przejawiła, więc trzeba do niej się zbliżyć jako do swojej nędzy, by ją usunąć. Stąd do niewierzącego trzeba się zbliżyć z wielką wyrozumiałością, nie z faryzajskiem: „nie jestem jako i ten oto celnik", ale z Chrystusowem: „Syn człowieczy przyszedł, by służyć, a nie by mu służono".

c) Z tego wynika nowe wskazanie odnośnie do niewierzącego: trzeba unikać wszystkiego, co może zadrasnąć jego miłość własną. Instynkt miłości własnej jest bardzo silny, z którym gdy nie będziemy się liczyli, cała nasza praca pójdzie na marne. Dlatego nie należy wdawać się w dysputy z niewierzącym, bo wszelkie „przyciśnięcie do muru" upokarza, a tem samem budzi sprzeciw woli, niechęć do tego, kto go upokorzył. Dysputy właściwie nikogo nie nawróciły, a wielu natomiast ugruntowały w złej woli. Trzeba raczej tak pokierować rozmową, by nasze wyjaśnianie było odpowiedzią *na zapytania, na trudności*, a *nie na argumenty* przeciwnika. Wówczas w atmosferze spokoju, życzliwości i ciepła słowo łatwiej trafia do przekonania, bo przez ciepło i życzliwość wzmacnia się

dobra wola. Innemi słowy trzeba przez życzliwość, miłosierdzie i delikatność zdobyć sobie zaufanie, uczuciowo nastawić przychylnie do siebie, a wówczas już łatwo obudzimy dobrą wolę, podatną na działanie łaski bożej.

3. Trzeba jednocześnie *oświecać rozum*. Praca oświecenia ma iść w dwóch kierunkach: pogłębianie pozytywne wiadomości religijnych i wyjaśnienie zarzutów przeciw wierze.

Niezmiernie ważną jest rzeczą na początku wytłumaczyć, że Wiara nasza zawiera tajemnice, a nie sprzeczności. Wyjaśnić, że Bóg jest transcedentalny, to zn. przewyższa nietylko, co istnieje, ale nawet wszelką zdolność poznania. Nasze pojęcia, ponieważ są wypracowane na podstawie danych skończonych, ograniczonych, nie mogą wyrazić dokładnie, wyczerpująco Istoty Nieskończonej, nasze pojęcia są za małe, za ciasne, by mogły ogarnąć Boga. Stąd wynikają z konieczności tajemnice dla naszego rozumu. Takie wyjaśnienie da nam klucz do wytłumaczenia trudności, zarzutów, choć tajemnice pozostaną tajemnicami.

Gdy więc spotkamy się z jakimś zarzutem, trzeba odrazu osądzić, czy to jest tylko jakiś sofizmat, czy atakuje samą prawdę wiary. Jeżeli to będzie sofizmat, to należy wykazać błąd w rozumowaniu. Zazwyczaj wniosek idzie dalej, aniżeli przesłanki na to pozwalały: „ponieważ nie rozumiem, więc tak być nie może!”.

Jeżeli chodzi o pogłębienie wiadomości religijnych, trzeba umieć dostosować się do poziomu umysłowego niewierzącego. Nie można człowiekowi inteligentnemu podawać argumentów popularnych, ani naodwrót ludziom o niskiej kulturze umysłowej nie należy dowodzić w formie filozoficznej, ścisłej. Gdyby np. ktoś dowodził istnienia Boga przeciętnemu inteligentowi podług czwartej drogi św. Tomasza, t. j. ze stopni doskonałości w świecie, próżna byłaby jego praca.

4. Na zakończenie jeszcze chcę poruszyć zagadnienie całkiem praktyczne, a mianowicie: czy można

używać dysputy z niewierzącymi. Na to pytanie trzeba oględnie odpowiedzieć. Nie należy być krańcowym. Kto zabiera się do dysputy, niech uważa, czy podoła, bo w dyspucie często większą rolę gra djalektyka, niż gruntowna wiedza. Czasem jakieś udane powiedzenie więcej znaczy, aniżeli długie i ścisłe argumentowanie.

Ks. Desgranges we Francji w swoich pamiętnikach z konferencyj dyskusyjnych opowiada takie zdarzenie. Pewnego razu miał dyskusyjną konferencję na temat o istnieniu Boga. Po skończonej konferencji zabiera głos pewien pan i powiada: „Proszę księdza, mówicie, że Bóg istnieje, że jest jeden, że są trzy osoby boskie. Każda osoba jest Bogiem. A jednak Bóg jest jeden. Otóż dziecko w szkole wie dobrze, że jeden, plus jeden i plus jeden, będzie stanowiło trzy, a nie jeden. Więc w waszem powiedzeniu najwyraźniejsza sprzeczność". Na to konferencjonista odpowiada: „Dlaczego pan użył dodawania, lepiej mnożenia, wówczas widzi pan, jeden przez jeden i znowu przez jeden, będzie stanowiło jeden". Oponent, nie dając za wygraną, odpowiada: „Dlaczego brać jeden, weźmy np. 10. Otóż 10 przez 10 i jeszcze przez 10 będzie 1000, a nie 10". Konferencjonista nie zbity z tropu śmiało odpowiada: „Dlaczego pan wziął 10, przecie Bóg jest czemś więcej, niż 10. Bóg jest nieskończoność, więc nieskończoność przez nieskończoność i znowu przez nieskończoność będzie nieskończoność". Sala wybucha burzą oklasków, konferencjonista triumfuje, a oponent znika w tłumie słuchaczy.

Otóż takie rozumowanie nie ma siły dowodowej, ale bawi słuchaczy i pociąga ich za tą, czy inną opinją. Lecz w dyspucie może się okazać sprytniejszy właśnie niewierzący, wówczas łatwo można narazić wiarę na szwank. Niejednemu sztundyście czy baptyście nie sprosta w dyspucie głęboki teolog-biblista, bo sztundysta tak umiejętnie potrafi operować tekstami, tak zagmatwa sofistycznemi rozumowaniami, że przeciętni słuchacze nie mogą się zorjentować i od-

noszą wrażenie, że on miał rację. Stąd z dysputą ostrożnie!

Ale czasem dysputa jest wskazana ze względu na otoczenie, lub ze względu na słabych, chwiejących się w wierze. Wówczas trzeba wystąpić, ale z wielką siłą argumentacji, z zapałem i gorliwością, z miłością prawdy i chwały bożej. Trzeba dyskusję traktować jako bój z wrogiem o chwałę bożą i zbawienie dusz. A w duchu trzeba polecać się N. Marji Pannie, Matce Miłosierdzia, by zechciała naszych słów użyć jako promyka blasku swego Serca, którym pragnie dotknąć dusze zbłąkane.

Streszczamy powyższe.

Chcąc kogoś nawrócić, trzeba przedewszystkiem zapewnić pomoc łaski bożej przez modlitwę i ofiarę;

następnie wywołać stan dobrej woli, przez wielką życzliwość, miłosierdzie i delikatność;

wreszcie, uświadamiać odpowiednio do poziomu umysłowego, posługując się raczej spokojną rozmową, aniżeli dysputą;

nie zrażać się niepowodzeniem, lecz stale atakować Boskie Serce, aż ześle Ono przez Serce Matki Miłosierdzia łaskę nawrócenia.

Ks. J. Wojtukiewicz

„Ktoby się wstydził mnie i słów moich, tego się Syn człowieczy wstydzić będzie, kiedy przyjdzie w majestacie swym i ojcowskim i świętych aniołów". (Łuk. IX, 26).

„Wszelki tedy, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech" (Mat. X, 32).

„Bo jesteśmy synowie świętych i żywota onego czekamy, który Bóg da tym, którzy wiary swej nigdy nie odmieniają od Niego" (Tob. II, 18).

WOLNE GŁOSY

„NIE RZUCAJCIE PEREŁ”...

Zdarza się coraz częściej, że rozmaite partje polityczne nic wspólnego nie mające z Kościołem, a nawet zwalczające jego naukę, oraz organizacje społeczne, potępione przez episkopat, w celu obałamucenia mało orjentujących się i wykazania, że u nich „wszystko w porządku”, a więc należy do nich iść ze składkami i pracą ofiarną, zwracają się do księży z prośbą o poświęcenie świetlic, ochronek, sztandarów i t. p. Im kapłan jest świątobliwszy i przez fałszywą pokorę pełen wiary do ludzi i wyrozumiałości dla nich, tem prędzej idzie na lep takiej trutki, posmarowanej z wierzchu obłudną, jawnie fałszywą pobożnością. Niestety, nie należę ani do świątobliwych, ani do pokornych, ani też do optymistów. Jestem zwyczajny, normalny kapłan, logicznie myślący i szczerze kochający ludzi wszystkich obozów, dla których posłany jestem przez Kościół. I dlatego jestem ostrożny. „Nie rzucajcie pereł”...

Pewnego razu zwróciło się do mnie kilku panów z organizacji NN, prosząc o poświęcenie sztandaru i odprawienie Mszy św. w ich intencji. Przejrzałem ich jaszczurcze serca, że chodziło im wyłącznie o bałamucenie naiwnych i złożenie tą drogą dowodu, że są w zgodzie z Kościołem. Pragnąc przekonać się o ich intencji, zaproponowałem podpisanie deklaracji takiej treści: „My, zarząd NN, prosząc dziś o Mszę św. na intencję naszej organizacji, oświadczamy, że stoimy i stać będziemy wiernie przy nauce Kościoła Katolickiego, nie pozwolimy nigdy, żeby w szeregach naszej organizacji byli ludzie, którzy zechcą walczyć z Kościołem Katolickim i nauką Jego, wreszcie bronić będziemy Wiary Chrystusowej od napaści wrogów Kościoła i Ojczyzny naszej”. Zażądałem, aby taką deklarację podpisał cały zarząd po ogólnem zebraniu. Jeden egzemplarz dałem prezesowi, a drugi zostawiłem u siebie. Przewidywania moje się spełniły: deklaracji

nie podpisali, ja Mszy św. nie odprawiłem, a oni ostatecznie skompromitowali się. A coby było, gdyby podpisali? Mszę św. odprawiłbym, a po mszy odczytałbym publicznie ich zobowiązanie. A wtedy każdej dobrej wiary członek danej organizacji wiedziałby jak postąpić, gdyby zobowiązania swego nie dotrzymali.

Podobny sposób zastosowałem, kiedy członkowie innej organizacji prosili mnie, abym przy kościele przyjął przyrzeczenie od nowowstępujących członków. „Pokażcie mi treść przyrzeczenia". Przeczytałem i oddałem z powrotem, mówiąc: „Ponieważ w tem przyrzeczeniu niema mowy o Bogu, o sumieniu katolickiem i moralności katolickiej, ja nie mogę takiego przyrzeczenia przyjmować".

Trzeba raz już z tem skończyć! Dosyć lawirowania i pozwalania, aby Kościoła używano jako narzędzia do podłych celów. Nie można poniewierać świętych rzeczy, ale też nie wolno i samemu ośmieszać się w oczach niedowiarków i mącicieli pokoju na naszym Wołyniu. Niech wiedzą, że nasze zasady są mocne i trwałe i że nie ustępujemy przed nikim, zwłaszcza skoro mamy wyraźne określenie wartości moralnej tych organizacyj czyto przez Stolicę Apostolską, czy też przez Episkopat Polski.

O ile Redakcja „Pro Fide" podziela mój pogląd, proszę skorzystać z tąj notatki. Może wywoła dyskusję, polemikę wśród proboszczów i ustali się jakiś jednolity sposób postępowania. Podzielmy się doświadczeniem i rezultatami naszej pracy duszpasterskiej.

Stary Wyga

Od Redakcji. Zastrzegamy się, że umieszczenie powyższych uwag nie oznacza solidaryzowania się z poglądami Autora, dotyczącemi czy to zasadniczej strony poruszonej sprawy, czy też użytych metod duszpasterskich. Stanowiska swego w danej kwestji narazie nie wypowiadamy. Wraz z Autorem oczekujemy na dalsze głosy.

K R O N I K A

W okresie Wielkiego Postu jedną z najgłówniejszych trosk każdego duszpasterza jest przeprowadzenie rekolekcyj. Trudności w ich organizowaniu są liczne, jak podział parafjan na grupy (dzieci i młodzież szkolna, inteligencja, organizacje, poszczególne stany), wyszukanie konferencjonistów, ustalenie najwygodniejszych terminów i t. d. Wiele z pośród tych trudności z łatwością da się usunąć, jeżeli duszpasterz zawczasu nakreśli plan rekolekcyj i w szczegółach obmyśli sposób ich przeprowadzenia. Jako wzór pod tym względem może posłużyć porządek rekolekcyj wielkopostnych, zapowiedzianych na rok bieżący w parafjalnym kościele w Kowlu. Oto ich rozkład:

I Serja: dla szkół powszechnych Nr. 1 i 3, dnia 2, 3, 4 marca, prowadzi ks. prał. Tokarzewski.

II Serja: dla szkoły Handlowej i szkoły Kroju i Szycia, dnia 5, 6, 7 marca, prowadzi ks. pref. Tyszka.

III Serja: dla szkół powszechnych 2 i 4, dnia 9, 10, 11 marca, prowadzą: ks. pref. Swirtun i ks. pref. Sikorski.

IV Serja: dla szkoły powszechnej Nr. 5, dnia 12, 13, 14 marca, prowadzi ks. pref. Pasławski.

V Serja: dla Zw. Strzeleckiego, Kat. Stow. Młodzieży, Starsz. Harcerstwa, Kursów Wieczorowych, Młodzieży pozaszkolnej, dnia 16, 17, 18 marca, prowadzi ks. dr. Skalski.

VI Serja: dla Akcji Katolickiej i innych organizacji, dnia 19, 20, 21 22 marca, prowadzi ks. prof. dr. Buraczewski.

VII Serja: dla Gimnazjum Państwowego, dnia 24, 25 marca, prowadzi ks. kan. Szpaczyński.

VIII Serja: dla Szkoły Mierniczej, dnia 26, 27, 28 marca, prowadzi ks. kan. Szpaczyński.

IX Serja: rekolekcje ogólne parafjalne, dnia 30, 31 marca, 1 i 2 kwietnia, prowadzi ks. prob. Pejkert.

X Serja: dla pracowników umysłowych, dnia 6, 7, 8, 9 kwietnia, prowadzi ks. prof. dr. Wojtukiewicz.

RECENZJE

Ks. dr. J. Młynarczyk *„Walka o dusze ludzkie"*. Niepokalanów, 1935, 138 str., cena 45 gr.

Wszyscy duszpasterze, zwłaszcza w ośrodkach wiejskich, odczuwają brak literatury popularno religijnej. Ta bowiem, którą dotychczas rozporządzamy, albo jest za kosztowna na naszą obecną biedę, albo przestarzała, tak co do języka, jako też co do poruszanych tematów.

Wydawnictwo Milicji Niepokalanej (Niepokalanów, p. Teresin k/Sochaczewa) śpieszy duszpasterzom z pomocą wydając książkę ks. J. Młynarczyka. W dwudziestu kilku rozdziałach omawia autor w sposób bardzo przystępny najważniejsze zagadnienia życia chrześcijańskiego, ilustrując je przykładami z historji, Pisma św. i t. d.. Szkoda tylko, że nie wykorzystano pieśni religijnych, w których przecie lud nasz wypowiada serdeczną swą wiarę. Wielką zaletą książki są 23 ilustracje wielkości całej strony. A przytem bajecznie wprost niska cena—45 gr.

Zatem książka ta posiada wszystkie cechy, by stać się lekturą powszechną naszej wsi katolickiej.

Można to wydawnictwo wykorzystać w czasie kolędy, dać je do ręki młodzieży stowarzyszeniowej, umieścić w bibljotece parafjalnej. Zwłaszcza obecnie w Wielkim Poście kolportaż tej książki, nie mniej od rekolekcyj, przyczynić się może do tego, by parafja starannie i we właściwym czasie odbyła spowiedź wielkanocną.

WSZELKĄ KORESPONDENCJĘ I ARTYKUŁY DO „PRO FIDE" PROSIMY KIEROWAĆ: ŁUCK, KURJA BISKUPIA, REDAKCJA — — — — „PRO FIDE". — — — —

Redaktor Ks. Tymoteusz Szyszkiewicz

WYDAWNICTWO KURJI BISKUPIEJ ŁUCKIEJ

Drukarnia Kurji Biskupiej Łuckiej.

Roczna prenumerata 24 zł. Pojedyńczy zeszyt 2 zł.